Rok XXXVI | Niedziela 27 października 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 43

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie katolickiego pisma dla ludu.

W 39 numerze „Gazety Kościelnej“ z dnia 29 września b. r. X. H. Weryński zabiera głos w bardzo ważnej sprawie katolickiego pisma dla ludu i stara się wykazać, że takiem ogólnopolskiem pismem powinien stać się „Przewodnik Katolicki“, wychodzący w Poznaniu. W myśl życzenia Szanownego Autora, aby w tej sprawie wypowiedzieli się również „wszyscy interesujący się naszą prasą katolicką na wsi i w mieście“, niżej podpisany ośmiela się dorzucić do powyższego tematu szereg krytycznych uwag dla dobra idei Chrystusowej w Polsce.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ludowi naszemu jest potrzebne katolickie pismo apolityczne, nie wysługujące się interesom jakiejkolwiek partji. My katolicy mamy obowiązek bronić przedewszystkiem praw Kościoła i dusz naszych wiernych, bez oglądania się na stronnictwa i bez wchodzenia w ich partyjne programy; tego zaś nie osiągniemy bez gruntownego uświadomienia naszego ludu pod względem religijnym. Jeżeli dzisiaj nietylko rodziny, ale całe wsie są zarażone indyferentyzmem religijnym czy niewiarą, sprawiły to nie wiece agitatorów, na które często narzekamy, lecz antykatolickie tygodniki ludowe, które systematycznie, co tydzień wsączają dawki trucizny do serc i umysłów naszego ludu. Gdy uprawimy serca ludzkie przez katolicką prasę, łatwo już pójdzie organizacyjny posiew w postaci stowarzyszeń młodzieży, lig katolickich i t. p.

Pytanie jednak ważne, które poruszył X. Weryński, czy środkiem do uświadomienia ma służyć jedno katolickie pismo ludowe w Polsce, jak np. „Przewodnik Katolicki“, czy więc w tym celu należałoby zaniechać utrzymywania i otwierania pism diecezjalnych?

Naszem zdaniem X. Weryński nie obalił zarzutu, że „Przewodnik Katolicki“ jest „pismem do pewnego stopnia lokalnem, względnie dzielnicowem“. Zapowiedziane przez Redakcję „Przewodnika Katolickiego“ wprowadzenie osobnych dodatków diecezjalnych, wydaje nam się niepraktycznem, gdyż dodatek taki nie mógłby objąć wszechstronnie całokształtu katol. życia diecezji.

Nadto scentralizowanie życia wszystkich diecezyj przy jednem piśmie powstrzymałoby rozwój katolickiej prasy, nie dałoby możności młodszemu duchowieństwu parafjalnemu zaprawiać się do pióra w katolickiej prasie ludowej, uczyniłoby tę prasę zbyt jednostronną. Wiadomo, że obecna Rzeczpospolita składa się z 3 dzielnic, przywykłych do lokalnych obyczajów, przepisów nawet praw. Najróżnorodniejszy jest też poziom umysłowy naszego ludu w różnych dzielnicach a nawet diecezjach. Wiemy np., że lud w byłym zaborze pruskim jest więcej oświecony, niż w byłej Kongresówce, różna jest też psychologja i nastroje tego ludu w różnych częściach kraju. Z temi nastrojami i psychologją musi się liczyć przedewszystkiem katolickie pismo ludowe. Dlatego „Przewodnik Katolicki“, spełniając swoje zadanie w Poznańskiem i na Pomorzu, mniej jest odpowiedni dla ludu w byłym zaborze rosyjskim. Psychologji naszego ludu w b. Kongresówce więcej np. odpowiada „Gazeta Świąteczna“, którą „Przewodnik Katolicki“ przewyższa tylko pod względem ilustracyj, ustępuje natomiast pod względem sposobu redagowania.

Dlatego lud wiejski w b. Kongresówce rozczytywał się poprostu w „Gazecie Świątecznej“, która była ulubionym jego tygodnikiem.

W czasach powojennych, niestety, „Gazetę Świąteczną“ wytrąciły ludowi naszemu z rąk różne radykalne prądy chłopskie, ale tylko dzięki temu, że nie była ona pismem apolitycznem. Pomijając tę ujemną stronę, sposób redagowania, praktykowany przez „Gazetę Świąteczną“ może być wzorem dla niejednego katolickiego pisma ludowego. Dobrze postawione ludowe pismo diecezjalne nie potrzebuje też lękać się o swoją egzystencję, duchowieństwo bowiem diecezji przedstawia silną organizację, która potrafi zapewnić drukowanie 15 do 20 tysięcy ezemplarzy, co już wystarczy nietylko na utrzymanie pisma, ale może dać jeszcze dochody na potrzeby diecezji. Przykładem może służyć diecezja częstochowska, która bije 16 tysięcy „Niedzieli“ i nie lęka się o finansową stronę pisma.

Niezbędne są tylko następujące warunki:

1) postawienie na czele Redakcji człowieka odpowiedniego, należycie do swego zadania przygotowanego, a taki zdajdzie się w każdej diecezji;

2) autorytatywne poparcie pisma jako naczelnego przejawu katolickiej akcji przez Ordynarjat:

3) zrozumienie przez Duchowieństwo, że katolickie pismo dla ludu w dzisiejszem duszpasterstwie musi zająć naczelne miejsce obok ambony i konfesjonału, jeżeli nawet nie pierwsze przed amboną:

4) my sami kapłani musimy wyleczyć się z praktykowania tołstojowskiej zasady „nie sprzeciwiać się złu".

Kończąc te uwagi, napisane pod wpływem przeczytania artykułu X. Weryńskiego, dochodzimy do wniosku:

Skoro niewielkie małomiasteczkowe ugrupowania socjalistyczne, oceniając lepiej od nas doniosłość nowoczesnej broni prasy, potrafią się zdobyć na własne tygodniki i bić ich po kilka tysięcy, to czemużby każda diecezja, będąca z natury swej wielką i potężną organizacją, nie mogła mieć własnego katolickiego tygodniowego pisma dla ludu diecezji? Co innego pismo codzienne. Jesteśmy zdania, że należałoby obecny dziennik „Polska" rozszerzyć i dać do ręki katolickiego ogółu całego kraju. Ludowi naszemu jednak potrzebne jest pismo tygodniowe lokalne, diecezjalne, bo lud nasz jest dzieckiem, które według ogólnych zasad dydaktycznych trzeba prowadzić od rzeczy bliższych do dalszych, od pojęć znanych do nieznanych. Twierdzimy więc bez wahania, że diecezjalne pismo katolickie dla ludu powinno być naczelnym i pierwszym paragrafem Akcji Katolickiej w diecezji i poniekąd punktem honoru diecezji. Tego przekonania nie zdołają nam odebrać żadne przeciwne wywody ani rachunkowe kalkulacje.

Koniecpol *X. Sylwan Dembczyk.*

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

5. Episkopat polski w sprawie A. K.

Biskupi polscy nie wystąpili ze wspólną enuncjacją w sprawie A. K., jak to uczynił episkopat czechosłowacki. Z tego jednak nie wynika, żeby nie zwrócili na nią bacznej uwagi. Świadczą o tem wydane Listy pasterskie, poświęcone tej kwestji. A. K. w Polsce idzie tym samym szlakiem, co poprzednia działalność socjalna Kościoła.

Historja katolickiego ruchu socjalnego na ziemiach polskich stwierdza, że pierwsze listy pasterskie, zwracające uwagę na kwestję socjalną, i wzywające duchowieństwo do pracy społecznej, ukazały się w archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej w latach 1892—3, a więc zaraz po wyjściu rozgłośnej encykliki „Rerum novarum". Episkopat małopolski poszedł za przykładem X. arcybiskupa Stablewskiego dopiero w 10 lat później, kiedy na wschodnie połacie kraju spadł wielki strajk rolny, a socjalizm zaczął róść w siły, organizując związki robotnicze, urządzając strajki i zdobywając przy każdych wyborach do parlamentu wiedeńskiego coraz większą liczbę głosów.

Podobnie stało się z powstaniem A. K. Pierwszą myśl gromadzenia katolików na wiecach katolickich niepolitycznych po wskrzeszeniu Polski powziął ksiądz Prymas Dalbor, który z tem życzeniem zwrócił się najpierw w listopadzie 1918 r. do Związku Kapłanów „Unitas". Przeznaczył 12 księży do pracy w organizacjach, objętych A. K.[1]) Następnie polecił urządzanie wieców ująć statutem. Projekt tego statutu przyszedł w następnym roku pod obrady konferencji Księży Biskupów całej Polski w Gnieźnie, a z dniem 1 kwietnia 1920 r. powstała pierwsza Liga Katolicka w Poznaniu. Pod tą nazwą rozpoczęła A. K. swą działalność w Polsce. Jej potrzebę w rozporządzeniu o zakładaniu lig po parafjach (w Miesięczniku Kościelnym nr. 3 i 4 r. 1920) tak uzasadnił: „Gdy na posiedzeniach sejmowych padają słowa, zapowiadające walkę przeciw Kościołowi, skupienie sił katolickich w Polsce jest niezbędne, jeśli nie chcemy doczekać się prześladowania naszego Kościoła. Dlatego polecam usilnie i gorąco Przewielebnemu Duchowieństwu, by się zabrało gorliwie do założenia w każdej parafji Ligi Katolickiej" [2]).

Tak więc A. K. powstała w Polsce już wtedy, kiedy obecny Ojciec św. był jeszcze nuncjuszem warszawskim i wziął czynny udział w I zjeździe katolickim, urządzonym przez Ligę Katolicką w Poznaniu.

Statutem zakreśliła sobie 2 główne cele jako swe zadanie: 1) szerzyć uświadomienie katolickie, 2) stosować zasady katolickie w życiu. Jako środki miały służyć: 1) zwoływanie wieców parafjalnych, 2) organizowanie zjazdów diecezjalnych, 3) popieranie prasy, wydawnictw i wszelkich organizacyj katolickich, 4) czuwanie nad duchem szkolnictwa i ustawodawstwa, 5) roztoczenie opieki nad wychodztwem. Liga Katolicka według słów jednego z jej pierwszych budowniczych miała być seminarjum dla katolickich działaczy świeckich, pomocą świecką dla Episkopatu i duszpasterstwa [3]).

Liga poznańska stała się wzorem dla innych diecezyj (chełmińskiej, śląskiej, krakowskiej, lwowskiej), które założyły u siebie Ligi Katolickie, nie starając się wszakże o porozumienie między sobą, zjednoczenie lub nakreślenie jednolitego programu. Każda diecezja ustanawiała sobie własny statut, nawet ligi, rozsiane w jednem większem mieście, działały bez jednolitego planu, jak to miało miejsce w ligach lwowskich [4]).

Tę bezplanowość lig można sobie było tłumaczyć i w sposób optymistyczny, że to był wśród nich pewien podział pracy. W rzeczywistości jednak ligi, rzucające się na różne pola pracy, na-

---

[1]) Liga Katolicka, organ Ligi pozn, Nr. 1. 1925.

[2]) Gazeta Kościelna nr. 40 1926.

[3]) Liga Katolicka nr. 7—12 1925.

[4]) Por. „Gaz. Kośc." nr. 8 i 42 r. 1928. Ligi starały się o obuwie, odzież i bieliznę dla ubogich, w czasie zimy wydawały ubogim bezpłatnie śniadanie, prowadziły szatnię dla ubogich, bezpłatną poradę prawną, pośrednictwo pracy, kursy analfabetów, gimnazjalne dla czeladników, zbierały fundusze na dzwony kościelne, budowały parkany około kościoła i plebanji, wprowadzały do kościoła instalację elektryczną, urządzały przedstawienia, zakładały kasy zapomogowe i t. p. Każda liga robiła co innego.

leżące do innych ad hoc istniejących organizacyj, prowadząc różne instytucje na własną rękę i rachunek, rozproszkowały swe siły, zatracały swe właściwe cele, występowały jako organizacja chaotyczna, nie wzbudzająca szerszego zainteresowania. W jednej diecezji ligi poprzestawały tylko na swem założeniu i na tem kończyły swą działalność, w innej znowu spotykały się wnet z ostrym kryzysem i upadały.

Dopiero kiedy encyklika „Ubi arcano" wskazała na A. K. jako walkę obronną przeciw wrogom wiary i Kościoła i na obowiązujący apostolat świecki, wtedy dopiero w Polsce zaczęto myśleć głębiej nad A. K. Wyrazem tego był zjazd katolicki w Warszawie 1926 r., na którym głównym przedmiotem obrad były właśnie kwestje wchodzące w program A. K., t. j. wychowania młodzieży i uzdrowienia rodziny chrześcijańskiej.

Na zjeździe tym co do A. K. zapadła uchwała w następującem brzmieniu:

„Zważywszy, że Akcja Katolicka dotychczas w Polsce jeszcze nie jest jednolicie prowadzona i nie jest zespolona, zwraca się ogólno-polski zjazd katolicki do Najprzew. Episkopatu Polskiego, by sprawę zaprowadzenia Ligi Katolickiej raczył wziąć pod łaskawą rozwagę, wydając odpowiednie statuty, któreby określały nietylko cele i sposoby działalności L. K., ale także jej organizację w diecezjach po całym kraju" [1]).

Po zjeździe rozpoczął się nowy okres dla A. K. w Polsce. Wkrótce ukazały się liczne listy pasterskie, powołujące do życia L. K. w poszczególnych diecezjach. Niezadługo odbył się kurs instrukcyjny L. K. w Warszawie, w którym wziął udział liczny zastęp duchowieństwa.

Na szczególne uwzględnienie zasługują listy pasterskie, z których bierzemy pod uwagę wydane dla diecezji warszawskiej [2]), krakowskiej [3]), częstochowskiej [4]) i przemyskiej [5]). Zasadniczo nie odbiegają one w niczem od encykliki „Ubi arcano". Każdy z nich bierze pod uwagę potrzebę A. K., wgłębia się w jej istotę, rozprowadza program działania i nakreśla ramowy ustrój organizacyjny.

Zwracają one najpierw uwagę na takie fakty jako motywy powołania do życia w Polsce apostolatu świeckiego czyli Ligi Katolickiej:

1. Katolicy, nienaganni nieraz w życiu prywatnem, pozostają w sprzeczności z nakazami Chrystusa w życiu publicznem. 2. Katolicy patrzą obojętnie na zło, jakie się w społeczeństwie szerzy (pisma pornograficzne, odezwy komunistyczne, propaganda heretycka, projekty ustaw antyreligijnych co do rodziny i szkoły, rozpusta, oszustwo, bandytyzm). 3. Przyjęło się błędne przekonanie, że praca kapłańska ma ograniczać się tylko na kościele, że obrona prawa Chrystusowego należy tylko do kapłanów, katolicy zaś świeccy maja poprzestawać tylko na modlitwie. Nazywa to kard. Kakowski w swym liście pasterskim „kalectwem katolicyzmu". 4. Daje się zauważyć pewien rozłam między duchowieństwem a wiernymi. Rozpoczęto kler oddzielać od wiernych i uważać go tylko za kastę, mającą troszczyć się wyłącznie o wiarę i Kościół, a wszelkie inne sprawy mają należeć tylko do świeckich. A skutek tego jest taki, że znaczna część społeczeństwa odnosi się do duchowieństwa z niedowierzaniem i niechęcią, co wytwarza obojętność religijną (list past. diec. krak.). 5. W Polsce wolnej zostajemy w ciągłej obawie o walkę religijną, o utratę wiary, choć naród jest katolickim. Życie Polski co do wiary jest życiem w katakumbach, kryjąc się w kościele. Polska nie żyje z wiary i grozi jej upadek religijny. 6. W Polsce katolicyzm jest naogół bierny, martwy, nie ma wpływu ani siły. Jest on piękny, ma wielkie tradycje, są okazałe procesje, ale to pozory życia. Korzystają z tego nieprzyjaciele Kościoła i chcą katolicyzm zupełnie usunąć z publicznego życia i prawodawstwa. Tak uzasadnia potrzebę A. K. w Polsce X. Biskup częstochowski, stawiając dla swego listu pasterskiego motto: „Zmartwychwstała Polska, nie zmartwychwstali jednak w niej Polacy". 7. Do ujemnych objawów życia bieżącego w Polsce dołącza X. Biskup przemyski w sprawie Ligi Katolickiej, idąc za myślami encykliki „Ubi arcano", choroby moralne, wylęgłe z atmosfery powojennej, które osłabiły wiarę, rozluźniły obyczaje i rozzuchwaliły wrogów Kościoła.

Wobec takiego stanu rzeczy trzeba budzić z martwoty tak duchownych jak świeckich, by stworzyć z nich jednolity obóz, czytamy w liście pasterskim warszawskim, wezwać szczególnie ludzi świeckich do akcji katolicko-społecznej przez powołanie do życia Ligi Katolickiej w myśl uchwał ogólnego zjazdu w Warszawie i orędzi biskupich.

Tu możemy zauważyć, że charakterystycznym rysem tego tego listu pasterskiego jest podkreślenie potrzeby działalności społecznej w życiu publicznem oprócz katolickiej jako religijno-moralnej, co go odróżnia od innych orędzi biskupich.

Wszystkie listy pasterskie jednozgodnie A. K. nadają nazwę „Ligi Katolickiej".

Jaki naszkicowano jej narys? Nie inny, lecz jako rozwojowy, dalszy etap katolickiej akcji społecznej, wprowadzonej w życie przez poprzednich Papieży, z tą jednak różnicą, że w niej ma się przedewszystkiem uwydatniać kulturę religijno-moralną i na nią kłaść główny nacisk. Nową cechą ma być prowadzenie Akcji zapomocą należycie przygotowanych i wyrobionych sił świeckich, włączonych i podporządkowanych bezpośrednio hierarchji kościelnej, wprowadzenie w ustrój hierarchiczny Kościoła nowego, za naszych czasów dotąd nie praktykowanego stopnia hierarchicznego, t. zw. apostolatu świeckiego, oddanego na usługi Biskupa i proboszcza. A jako elementarne szkoły tego apostolatu mają służyć parafje, w których proboszczowie i ich apostolaty świeckie mają przez odpowiednią pracę duszpasterską i kulturalno-społeczną, prowadzoną na podstawie dyrektywy i instrukcyj centrali diecezjalnej, stwarzać i mobilizować dla Kościoła ową „acies bene

[1]) Księga pamiątkowa zjazdu katolickiego w Warszawie 20—30 sierpnia 1926, str. 143—148.

[2]) Wyd. z dn. 11 lutego 1927; [3]) z kwietnia 1927; [4]) z dn. 12 lutego 1927; [5]) z września 1928.

ordinata“, na której czele ma stać Biskup diecezji, a proboszcz w parafji.

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

Pax super Israel.

(Ciąg dalszy).

Rysem sympatycznym we „Wspomnieniach“ jest wielka miłość dla ojca i matki. Ojciec — to człowiek, szukający w życiu jakiejś przystani trwałej i spokojnej. Natura poetyczna, kierująca się sercem. Mimo to prowadzi swoje artystyczne rzemiosło, buduje kamienicę, opuszcza dla niej biały domek, wreszcie przenosi się do miasta „stu kościołów i kaplic“ — tu ocenią lepiej jego pracę, tu synowie mieć będą Uniwersytet. Potem może ziści się trwałe marzenie: nabędzie mały folwarczek i będzie żył na roli. — Ale ani w tem mieście „stu kościołów i kaplic“ długo nie został, ani kawałka ziemi nie kupił; przeniósł się do innego miasta i tam życie zakończył, życie, które było całe ucieczką, exodusem przed czemś, szukaniem czegoś!

W Krakowie (miasto „stu kościołów i kaplic“) zaczął się u Gabrjela ten proces wewnętrzny, który u starszych nazwalibyśmy nawróceniem, tu było raczej wchłonięcie przez młodą, gorącą i wrażliwą duszę, żywych wrażeń religijnych, których nie brakło w nowem środowisku.

Dziwny jest, bądź co bądź, ten młody chłopiec żydowski, który tak często idzie na Wawel, tyle godzin przebywa w katedrze przed Chrystusem Ukrzyżowanym. Boża ręka prowadzi go tam, gdzie znajdzie prawdę i zbawienie duszy.

A równocześnie na naukach religji mojżeszowej słyszy w szkole wykład nauczyciela, który odziera wiarę z wszelkich pierwiastków nadprzyrodzonych, objawieniu przeczy, a tłumaczy wszystko samym tylko rozumem. „Otoczenie, czytane książki, pragnienia serca i jakieś mgliste wspomnienia słów, słyszanych w zaraniu dzieciństwa od starego sługi Piotra i — już teraz nieboszczki — Basi, wiodły mnie ku Kościołowi Chrystusowemu, a zarazem zacieśniały węzły łączące mnie z narodem, wśród którego urodziłem się i żyłem — tak, że nadszedł dzień, gdy poczułem się jednem z tym narodem i postanowiłem zarazem usunąć ostatnią, dzielącą mnie odeń zaporę — wyznanie“.

Na tak usposobione serce padać poczęły pierwsze ziarna prawdy. Młody chłopiec miał szczęście spotkać na swojej drodze mistrza dobrego, zakonnika ojca Jana, o którym z uwielbieniem pisze. Wszystko w nim jest piękne, skreślone wdzięcznem piórem ucznia. Twarz uduchowiona, usta zwarte, wyrażające energję.

Ojciec Jan obrał drogę dobrą dla młodego katechumena-Izraelity. Tłumaczy mu Stary Testament, wskazując w nim wszystkie „słoneczne przebłyski“, dotyczące Mesjasza, a równocześnie tłumacząc mu, że zostając chrześcijaninem, nie wyrzeka się St. Zakonu, tylko go jeszcze lepiej rozumie.

Na kilkunastu kartach autor przytacza wyjątki z Pisma św., świadczące o tem, że ono jest dlań księgę żywą.

Tu jednak wtrącić należy pewną uwagę. Nikt nie ma prawa kwestjonować szczerości autora — ani przeczyć prawdziwości jego uczuć religijnych, ale wolno może wypowiedzieć wrażenie, że w tem wszystkiem jest wiele idealizowania. Autor podjął się rzeczy trudnej: mówić o swoich wewnętrznych przeżyciach tak, ażeby okazać z mocą i prawdą działanie Boże we własnej duszy, to rzecz nielada, godna pióra św. Augustyna i św. Teresy. Wrażenie to zmienia się niemal w pewność (zupełnej pewności mieć nie można), gdy czytamy opis spotkania ojca Jana z ojcem autora. Te słowa wymierzone i wygładzone tak, jakby odrazu wpisane były na papier, pozwalają przypuszczać, że w tem jest — nie fantazja i nieprawda, ale idealizowanie, poezja, to, co nazywamy — licentia poetica. Ojciec, który znienacka dowiaduje się o zamierzonym chrzcie syna, mógł sie łatwo oburzyć, zaniepokoić, nawet gdyby nie był przywiązany goręcej do swojej wiary. Tu ani śladu tych uczuć. Jeden żal, że syn, tak zawsze otwarty, nie przyznał się przed ojcem — ale odrazu całkowite pogodzenie się z faktem i nawet niespodziewana zgoda na chrzest drugiego syna. A kiedy ojciec Jan, olśniony powodzeniem, żąda więcej: bo chrztu obojga rodziców, to i wtedy nie znajduje oporu, owszem nadzieję, że to stać się może, bo „przecież ja z dziećmi mojemi muszę leżeć na jednym cmentarzu“.

Następuje opis chrztu. Kaplica pełna ludu, ojciec Jan przemawiał, prosił, by nie potępiać żydów, nie wynosić się nad nich, nie odpychać ich od siebie. Ojcem chrzestnym był, uproszony przez ojca Jana, staruszek-książę. Przy tej sposobności przypomina autor swoje pochodzenie z książęcej rodziny żydowskiej.

Teraz nadchodzą, szybko po sobie, ważne wydarzenia. Chrzest brata i matki, poznanie się z przyszłą żoną Marją.

W tem miejscu autor przytacza charakterystyczną rozmowę z ojcem. Zakochanie się chłopca w ośmnastu latach nie wydało się ojcu korzystne, dla nauk przedewszystkiem. Ale są i inne jeszcze powody. On pragnie synowej tego samego pochodzenia, „Wiedz“ — mówi do syna — „że najlepsza żona, innego jak ty pochodzenia, w chwili rozgoryczenia, lub złości, rzuci ci w oczy to jedno krótkie, a w oczach jej poniżające słowo: żydzie!

— Pamiętaj, że otaczający nas ludzie wychowani są wobec żydów w poczuciu wyższości rasowej, zupełnie zresztą nieuzasadnionej, bo gdy my śpiewaliśmy psalmy Jedynemu Bogu, gdy znaliśmy sztukę czytania i pisania, matematykę, astronomję, geometrję, przodkowie ich jeszcze dzicy, uganiali półnago po lasach i górach, karmiąc się surowem mięsem niedźwiedzi lub zabijając wzajemnie... Ty czujesz się cząstką narodu, wśród którego urosłeś i żyjesz... ale pamiętaj, że przyjdzie czas, gdy wejdziesz w życie jako człowiek dorosły, gdy zrozumiesz dzisiejsze moje przestrogi. Zechcesz, naprzykład, ubiegać się o jakieś stanowisko, o które starać się będą nawet mniej od ciebie ukwalifikowani, to wystarczy, gdy przeciwnik rzuci tylko jako ostatni atut o tobie: „On jest pochodzenia żydowskiego!“ Twój kontrkandydat przejdzie, choćbyś przewyższał go o całe niebo!“

Kończy się sympatyczniejsza część książki, Są i dalej niektóre ustępy piękne, nawet szlachetne, ale coraz więcej goryczy, coraz więcej cieni i plam celowo nakładanych.

Opis choroby i śmierci ojca, który przyjął chrzest św. na łożu śmiertelnem, potem pogrzeb, wszystko to nie bez talentu i serdecznego uczucia opisane.

Zdawałoby się, że teraz właśnie powinno być więcej myśli jaśniejszych, tchnących chrześcijańską miłością. Bo młody katechumen uczuł powołanie duchowne i pragnie zostać kapłanem: początkowo myśli o habicie franciszkańskim. wreszcie postanawia zostać księdzem świeckim. Przed wojną wstępuje do seminarjum duchownego. Ale słabe zdrowie każe mu przerwać studja, udaje się na południe i zaczyna studjować prawo. Kiedy zdrowie się poprawiło, raz jeszcze prosi o przyjęcie do seminarjum duchownego (już w innem mieście) i zostaje przyjęty. Zanim jednak zdążył wstąpić, wybucha wojna światowa. Wspomnienia z tej wojny pomijam — przejścia podobne do tylu innych, nie zawierają nic szczególnego. Autor był oficerem gospodarczym. Zresztą przygody wojenne przerywają się z chwilą, kiedy nadchodzi wezwanie do seminarjum duchownego.

(C. d. n.) *X. Adam Gyurkovich.*

W sprawie służby domowej proboszcza i jego krewnych.

Niedawno przysłał nam jeden z czcig. Konfratrów artykuł dla Gaz. Kośc., w którym wyraził swoje zdziwienie, że na synodzie diec. tarnowskiej uchwalono w statucie 36 (§ 3), co następuje; „Nie wolno kapłanom przetrzymywać stale na plebanji rodziny bez wyraźnego zezwolenia Ordynarjusza, który go nigdy nie udzieli, gdyby chodziło o krewniaków i krewniaczki młode lub krewnych i powinowatych z dziećmi“.

Otóż korespondent nasz uważa postanowienie to za ciężko krzywdzące rodziny kapłanów, które u nich powinny znaleźć przytułek, kiedy np. ojciec, matka lub siostra któregoś z nich nie może dać przyzwoitego utrzymania dzieciom swoim i nie ma dachu nad głową, a na plebanji jest dosyć dla nich miejsca i środków do życia.

O sprawie tej drażliwej i nasuwającej nieraz wielkie trudności, była już przed laty kilkakrotnie mowa w Gaz. Kośc., gdzie też przytaczaliśmy zdania o niej kapłanów doświadczonych i dostojników kościelnych. I tak zamieściliśmy w r. 1911 (na str. 195 i 206) rozporządzenie Ordynarjatu diecezji kieleckiej, z którego tu powtarzamy postanowienia następujące: „1. Rodzice, jeżeli są biedni, proboszcz obowiązany ich wspierać. 2. Jeżeli są opuszczeni, godzi się ich wziąć do siebie, by osłodzić im ostatnie chwile życia. W takim razie proboszcz wyznaczy im spokojny kącik i jakieś małe zatrudnienie. 3. Gdyby zachowanie się rodziców, z powodu rażących wad, gorszyło parafję, — wypada ich przenieść gdzie indziej. Uwaga. Ponieważ rzecz to bardzo przykra i nieraz zniesławiająca — usuwać z plebanji rodziców, przeto niech odrazu proboszcz dobrze nad tem się zastanowi, czy ich brać do siebie, czy też lepiej posyłać im stałe wsparcie.

Krewni. 1. Caeteris paribus, lepiej jest przyjąć do zarządu domem siostrę, ciotkę lub inną bliską krewną — w wieku kanonicznym, jeżeli jest starą panną, albo wdową bezdzietną, pobożną, skromną, rozsądną, której można powierzyć gospodarstwo z większem zaufaniem niż obcym osobom. 2. Innych krewnych trzymać nie na plebanji, lecz o ile można, najdalej od siebie: umieścić ich u krewnych dalszych, dać im wsparcie konieczne“ [1]).

„7. Nie radzi się — dla wielu powodów i uniknięcia przykrości — wydawać krewnych swoich zamąż w obrębie parafji, — a tem mniej za swego organistę lub kościelnego“.

W dalszym ciągu (por. w Gaz. Kośc. z r. 1911 str. 206 n.) wymienia X. Biskup kielecki, jakie przymioty powinna mieć gospodyni: „1. Ma być w wieku kanonicznym (około 40 lat). 2. Nie powinna być próżna, płocha, gadatliwa, nerwowa, kłótliwa, leniwa, niechlujna, pseudodewotka: — lecz ma być: pobożna, uprzejma, skromna, poważna, rozsądna, pracowita, cicha i cierpliwa“.

Otóż wiemy dobrze — dodajemy tu od siebie — że niełatwo taką znaleźć, któraby odpowiadała wszystkim tym wymogom i że niejedna, która wywołuje napozór wrażenie najlepsze, okazuje się po dłuższym lub krótszym czasie niemożliwą: — ale w każdym razie łatwiej można jej wtedy się pozbyć niż krewnej, u której pojawią się te same lub jeszcze większe wady: a trudność ta zwiększa się jeszcze bardzo znacznie, gdy ta kobieta ma męża i dzieci niezaopatrzone. Dlatego też znosi niejeden proboszcz do śmierci ciężar, jakim jest dla niego krewna gospodyni. bo nie może się zdobyć na energję, której wymagałoby jej usunięcie.

W r. 1909 zamieścił w Gaz. Kośc. (na str. 39 n. i 51 nn.) X. M. J. artykuł bardzo dobry p. n.

[1]) W kwestji przyjmowania krewnych na plebanji, a szczególnie żonatych i zamężnych, — trafne ostrzeżenie daje ś. p. X. biskup Pelczar: „Bracia żonaci i siostry zamężne więcej myślą o sobie i o swoich dzieciach niż o księdzu bracie. Bywa czasem, że jego mienie uważają prawie za swoje i większą część jego sobie przyswajają. Proboszcz nieraz w największej biedzie; nie ma za co kupić świec woskowych do Mszy św., książek, sprawić odpustu, przyjąć gościa lub wyjechać na kurację konieczną, a krewni na plebanji urządzają sute zabawy (czasem z tańcami), stroją się wytwornie, posyłają pół tuzina dzieci do szkół i wyprawiają wesela; a ten, który dla służby Bożej wyrzekł się własnej rodziny, musi się więcej natrapić, aniżeli gdyby był żonatym, bo trzeba nietylko dawać śluby tylu kuzynom i kuzynkom, ale także dołączać posag i wyszukiwać posad.

Bywa i to, że przebiegła siostra czy bratowa bierze „kochanego braciszka“ w zupełną kuratelę, tak in temporalibus, jak in spiritualibus, przedkłada mu relacje o moralnym stanie parafji (to jest o wszystkich małych zajściach i plotkach), poddaje tematy do kazań (t. j. wymyślania), wykłada swoją teorję pastoralną, załatwia interesy parafjan (dopuszcza lub nie dopuszcza do proboszcza interesantów), a za to nakłada na nich kontrybucje „in natura“, czasem nawet odbiera stypendja, godzi pogrzeby, lustruje skarbonkę kościelną, — słowem jest „wikarjuszem generalnym“ proboszcza; a natomiast wichrzy przeciw wikarjuszowi, jeżeli jej nisko się nie kłania i o jej łaski nie dba. Bywa i to wreszcie, że brat lub szwagier proboszcza bawi się zanadto kieliszkiem; albo, co gorsza, uwodzi służące lub inne kobiety; to znowu, że siostra lub kuzynka, — jeżeli jest osobą lekką, — zawiera podejrzane albo i grzeszne miłostki i prześladuje czasem wikarjusza swojemi afektami; — jeżeli jest niespokojną, — knuje intrygi i sieje niesnaski w parafji... Ile stąd narzekań, zgorszenia dla wikarjusza i parafjan, a niesławy dla proboszcza — kto to obliczy?!“

„Ksiądz i jego rodzina“, z którego przytaczamy tu kilka ustępów: „Przedewszystkiem zastrzegam się stanowczo, że węzłów miłości i wdzięczności, jakie sam Stwórca ustanowił między kapłanem jako członkiem rodziny, a jego najbliższymi krewnymi, do których należą rodzice i rodzeństwo, nie myślę targać ani osłabiać. Są one święte dla wszystkich: powinny być świętemi i dla kapłana, który przecież jako tłumacz Zakonu Pańskiego ma pielęgnować w sercu i potwierdzać czynami najszlachetniejsze i najtrwalsze z uczuć ludzkich. Chodzi tylko o to, jaką formę ma nadać kapłan tej miłości i wdzięczności względem swych rodziców i rodzeństwa?

Już samo prawo celibatu wskazuje, że życzeniem Kościoła jest, aby kapłan nie obarczał się rodziną. Jeżeli bowiem nie wolno mu mieć swego ogniska rodzinnego, t. j. żony i dzieci, aby mógł swobodniej i gorliwiej poświęcić się pracy nad zbawieniem duszy własnej i bliźnich, to nie jest także rzeczą godną polecenia, żeby obarczał się krewnymi, choćby najbliższymi. Inaczej troski rodzinne tak go pochłoną i przycisną, że minie się ze swem powołaniem, stanie się niezdolnym do jego spełniania, a nawet utrudni sobie ogromnie życie, z tej prostej przyczyny, że weźmie na siebie wszystkie ciężary życia rodzinnego bez jego pociech i łatwo się zniechęci, rozstroi i zrazi do wszystkiego.

Ale jaką miarę zachować w miłości względem rodziny? Kogo z rodziny wziąć do siebie, a kogo nie? To jest kwestja najważniejsza i najtrudniejsza w praktyce do rozwiązania... Chociaż zdaje się napozór, że nikt obcy nie potrafi tak kapłana obsłużyć i tak mu dogodzić we wszystkiem, jak członkowie rodziny, to jednak w rzeczywistości niezawsze, a nawet powiem rzadko to się sprawdza. To, że ktoś jest kapłana bratem, siostrą (o dalszych już narazie nie wspominam), albo nawet ojcem lub matką, nie daje mu jeszcze patentu na człowieka rozumnego i uczciwego. A przecież kapłan potrzebuje koło siebie rozumnych i uczciwych ludzi. Krewni, choćby najbliżsi, jeżeli są głupi lub nieuczciwi, wcześniej czy później zatrują mu życie i to bardziej niż ludzie obcy tej samej kwalifikacji.

Przyczyna całkiem prosta: obcego człowieka w razie, jeżeli się widzi, że jest głupi, albo i nieuczciwy, prędzej może się kapłan pozbyć i mniej też za niego odpowiada wobec parafji. Ale z krewnym, z bratem, ze siostrą, z matką albo z ojcem w podobnym wypadku co począć, jak ich usunąć?

W jednej z naszych diecezyj miał proboszcz na plebanji matkę rodzoną. Kobieta ta robiła takie piekło skutkiem swego złośliwego i kłótliwego usposobienia, że proboszcz rady dać sobie nie mógł. Jedzie do dziekana, przedstawia mu grozę swego położenia i oświadcza, że musi chyba usunąć się z probostwa. Na szczęście dziekan był człowiekiem praktycznym. Przyrzekł pojechać do biskupa i uzyskać od niego pismo, nakazujące wydalić matkę z plebanji pod zagrożeniem najsurowszych kar kościelnych. To dopiero poskutkowało. „Błogosławiąc“ biskupa i cały Kościół święty za takie pismo, usunęła się matka z plebanji ku ochłodzie syna i całej parafji. W innej diecezji trzeba było podobną operację spełnić na ojcu proboszcza...

Niedawno spotykam młodego księdza który dla braku zdrowia musiał zrezygnować z probostwa i iść na marną emeryturę. Co go do tego przyprowadziło? Sam mi mówił, że w znacznej części rodzina, którą całą (ojca, matkę, brata i siostrę) trzymał na plebanji...

Znam księdza, który zlitował się nad siostrą rozwiedzioną z mężem, zajął się pięciorgiem jej drobnych dzieci, poumieszczał je w zakładach, a ją samą wziął na kucharkę do siebie. Ponieważ to jest złośnica straszna, ma z nią dziś krzyż Pański. Radby się jej pozbyć, ale jak, kiedy się odgraża do familji, że skoczy z drugiego piętra i zabije się, jeżeli ją ksiądz odprawi! Musi biedak dopiero układać całe plany, jakby ją wyforować z domu, a przedewszystkiem zamyśla zamieszkać niżej, żeby siostra swej szatańskiej groźby spełnić nie mogła, nawet gdyby chciała.

Znałem proboszcza przezacnego, który trzymał na plebanji bratanka z całą jego rodziną. Ten bratanek był u niego organistą. Kosztem plebanji kształcił dzieci, miał na plebanji wszelkie wygody, zdawałoby się, że się przywiązał do stryja całem sercem. Tymczasem stryj umiera i zapisuje — nie pieniądze, bo ich nie zostawił, lecz ruchomości swoje, bratanicy, która mu gospodarzyła. Bratanek organista pozazdrościł jej nawet tego i zażądał zwrotu pensji organistowskiej, ktorej mu proboszcz stryj rzekomo nie wypłacał. Tak czczą pamięć swych dobrodziei księży przeróżni ich bratankowie i bratanice, siostrzeńcy i siostrzenice! — O innych skandalach, jakie tacy krewniacy wyprawiają często na plebanjach, wstyd i pisać.

Czyż więc nie potrzeba księdzu wężowej roztropności w stosunku do nich, a raczej, czyż nie lepiej trzymać ich od siebie zdaleka?“

Otóż postanowienie statutu, uchwalonego na synodzie diec. tarnowskiej, a przytoczonego powyżej, da się i naszem zdaniem bardzo dobrze uzasadnić. *X. P.*

Wśród greko-katolików.

Z ostatniego numeru „Nywy“ dowiadujemy się o ustąpieniu z redakcji tego pisma X. Kostelnyka. „Diło“, donosząc o tem, dodaje, że X. Kostelnyk ustąpił, by nie stać na przeszkodzie pojednaniu wszyskich cerkiewnych kół w „Akcji Katolickiej“, jaka obecnie rozpoczyna się pod przewodnictwem Metropolity.

Kim jest X. Kostelnyk i jaką rolę odegrał wśród małopolskich unitów?

„Ukrajinśkyj Hołos“ mówi o nim, że to „najbilszyj um miż sucząsnym naszym duchowenstwom“ (największy umysł między współczesnem naszem duchowieństwem) i dodaje: „ne znajemo inszoho — i to ne łysze z pomiż żywych, ałe i z pomiż pomerszych — naszych swjaszczenykiw, kotryj mawby stilky prać za soboju i takych hłybokych, jak o. Kostelnyk“.

Co do ilości prac (od siebie dodajmy: i różnorodności) zdaje się, że „Ukr. Hołos“ ma rację, co zaś do „głębokości“, to dużo dałoby się o tem powiedzieć.

Poezje X. Kostelnyka stoją na bardzo niskim poziomie, rozprawki literacko-estetyczne (np. niedawna o „Panu Tadeuszu“) świadczą o wielkiej naiwności i płytkości autora. Z naukowych prac X. K. czytałem tylko ostatnią: „Spir pro epiklezu“, lecz ponieważ nie znam się na tej

dziedzinie, więc przytoczę o pracy tej sąd specjalisty X. T. Spacila w „Orientalia Christiana“: „Opus hoc non significare progressum in scientia theologica, sed regressum. Librum talem ab auctore catholico conscriptum esse — valde dolendum est“ (w numerze za wrzesień—październik 1929). W jednej tylko dziedzinie trzeba przyznać X. K. talent, i to duży, w dziedzinie publicystycznej. W drobnych artykułach umie pisać o wszystkiem, z życiem, siłą i dużą śmiałością.

Ten to talent publicystyczny zjednywał mu wśród swoich gorących wielbicieli i namiętnych wrogów.

Dla nie znających stosunków trzeba tu zaznaczyć, że wśród małopolskich unitów nurtują obecnie dwa prądy: jeden pragnący zbliżenia się w liturgji i dyscyplinie do Kościoła łacińskiego, drugi dążący raczej do oczyszczenia się z zewnętrznych naleciałości łacińskich [1]). Otóż głównym bojownikiem w prasie drugiego prądu jest X. Kostelnyk.

A że X. Kostelnyk jest skrajnym nacjonalistą, a przytem jednostką o bujnym temperamencie, nic więc dziwnego, że w ogień za nim poszłyby sfery nacjonalistyczno-liberalne („Diło“, „Ukrajinśkyj Hołos“), a znowu w łyżce wody by go utopiły sfery umiarkowane, chrześcijańsko-społeczne („Nowa Zorja“).

Dla charakterystyki, jak X. K. broni wszystkiego, co „ukraińskie“ i jak chciałby usunąć z liturgji wszystko, co łacińskie — oto dwa przykłady z ostatnich zeszytów „Nywy“.

Oburzenie wywołało wśród religijnych sfer ruskich poświęcenie sztandaru „płastunów“ (skautów) pod nazwą: „Lisowi czorty“, którzy na sztandarze umieścili wizerunek djabła. X. K. nie widzi w tem nic złego, bo uważa wieniec ze „stylizowanych“ djabłów z gorejącemi pochodniami dookoła emblematu z liter „L. Cz.“ tylko za motyw dekoracyjny [2]).

W innym znowu artykule pragnąłby przywrócenia dawnego zwyczaju greckiego: stania w czasie przyjmowania Komunji św. zamiast klęczenia. Argumentuje jednak nietylko względami liturgiczno-historycznemi, lecz także i tem, że klęczenie jest pozycją upokarzającą, a we wschodniej Cerkwi nie to uczucie przy Komunji św. bierze górę, które każe klęczeć, lecz to, które każe stać.

X. Kostelnyk był czynnikiem fermentu, duchem niespokojnym, przytem człowiekiem zarozumiale pewnym siebie. Taki duch bojowy może w innych warunkach byłby i użytecznym, ale w obecnym chaosie religijno-cerkiewnym mógł raczej zaszkodzić, niż pomóc. Dobrze się zatem stało, że wycofał się z naczelnego redaktorstwa organu księżowskiego, walczącego pod dotychczasową redakcją namiętnie z innym organem katolickim („Nową Zorją“). Niesmak budziła ta walka, zwłaszcza że obie strony wciągały w tę walkę i biskupów.

Rozpisałem się tak wiele o księdzu Kostelnyku, bo uważałem, że w małym światku unji małopolskiej ustąpienie jego z redakcji „Nywy“ jest czynnikiem bądź co bądź dużej wagi.

* * *

W bieżącym miesiącu odbyło się w murach gr. kat. Duchownego Seminarjum we Lwowie uroczyste otwarcie „Grecko-katolickiej Teologicznej Akademji“.

Zaczątkiem tej instytucji było stworzenie w r. 1919 „studium domesticum“ przy gr. kat. Seminarjum Duchownem zamiast uczęszczania alumnów gr. kat. na wydział teologiczny uniwersytetu lwowskiego.

W r. 1927 X. metropolita Szeptycki postanowił przemienić „studium domesticum“ na Akademję, w tym celu polecił dr. Ślipemu opracowanie odpowiedniego statutu. Dnia 22 lutego 1928 statut został ogłoszony w „Archyerparchialnych Widomostjach“.

Organizacja Akademji oparta na wzorach katolickich uniwersytetów. Na czele Akademji stoi rektor, mianowany przez Metropolitę na trzy lata i dziekan wybrany przez profesorów na rok. Obaj z pomiędzy zwyczajnych profesorów Akademji. Profesorskie kolegjum tworzy 12 zwyczajnych, 6 nadzwyczajnych profesorów i docenci. Wszyscy muszą się habilitować, wyjątkowo może Metropolita na wniosek profesorskiego kolegjum mianować wybitne siły naukowe zwyczajnymi profesorami bez habilitacji. Profesora usunąć może Metropolita tylko drogą procesu kanonicznego. Przy katedrach istnieją seminarja i proseminarja. Słuchacze kończą studja po latach pięciu. Akademja udziela też stopni naukowych po przedłożeniu przez kandydata naukowej rozprawy i zdaniu rygorozów.

Rektorem Akademji został zamianowany na najbliższe trzy lata X. dr. Józef Ślipyj, profesor dogmatyki, dziekanem na jeden rok wybrany X. dr. Spirydjon Karhut, profesor cerkiewno-słowiańskiego języka. Obecnie ma Akademja 4 zwyczajnych profesorów, habilitacja kilku nowych dobiega do końca.

Akademja według zapewnień pism ruskich oparta jest na szerokich podstawach finansowych. Pisma te chcą też widzieć w Teologicznej Akademji zaczątek „ukraińskiego“ uniwersytetu. Nic więc dziwnego, że w inauguracji brały udział nietylko sfery duchowne, ale i świeckie, a nawet oficjalny reprezentant partji politycznej („Unda“).

* * *

Lwowskim biskupem-sufraganem gr. kat. obrządku mianowała Stolica Apostolska X. dr. Iwana Buczka, rektora Instytutu św. Jozafata we Lwowie. *X. F. B.*

---

[1]) „Diło“ nazywa te prądy: „reformatorsko-ultramontańskim“ i „ukraińsko-bizantyńskim“.

[2]) Od siebie dodam, że miałem statut „Lisowych czortów“ w ręku i raziło mię tam wiele tak w zwyczajach, jak i w nomenklaturze. Za dużo operowania różnego stopnia djabłami.

Jakich zasad należy się trzymać
w pracy literackiej przy korzystaniu z innych autorów?

Pytanie to nasunął nam fakt następujący: W roku bieżącym poleciliśmy w numerze 3 „Gaz. Kośc.“ zbiór kazań, wydanych p. n. „Akcja Katolicka“ (Poznań, Księgarnia świętego Wojciecha). Ale oto w tych dniach uwiadomił nas jeden z czcig. przyjaciół naszego pisma, że pierwsza część jednego z tych kazań (p. n. „Zasadniczy grzech współczesnych społeczeństw — laicyzm“ — str. 69 od w. 9 do str. 74 w. 15) jest przepisana prawie cała i dosłownie z nauk rekolekcyjnych ś. p. X. Haducha T. J. p. n. „O zasadę życia“ (Kraków, wydawn. XX. Jezuitów 1923) str. 14—18. Było to dla nas przykrą niespodzianką, bo pisząc swą wzmiankę o tych kazaniach, nie pamiętaliśmy już dokładnie całej osnowy nauk X. Haducha i nie przyszło nam na myśl, że w zbiorze „Akcji Katolickiej“ może się znaleźć jakiś plagjat, nie spostrzeżony przez tegoż wydawców. Teraz jednak uważamy za swój obowiązek napisać o tem w krótkości, żeby przestrzec innych pisarzy, a w szczególności młodych przed błędami tego rodzaju. Zestawiamy więc tutaj kilka ustępów z obu utworów homiletycznych:

X. Haduch: „Usunięto zupełnie wiarę z polityki i zastąpiono ją „racją stanu“; wypowiedziano jej walkę w nauce i wyrzucono ją z dziedziny wiedzy, jako coś nienaukowego;

wzgardzono jej zasadami i przepisami w życiu społecznem i ekonomicznem i postawiono za zasadę działania „użytkowność i interes“; zaczem i życie rodzinne i osobiste poczęło z nią zrywać, a dziś życie religijne narodów i ludów przedstawia się jako „religja spustoszona“.

W tym ustępie dokonano w kazaniu „Akcji Kat.“ tylko następujących zmian drobnych: w wierszu 1 dodano przed słowem: zupełnie“ wyraz „niemal“, — a po słowach ostatnich: „i jako gmach o mocno naruszonych fundamentach“.

Dalej pisze X. Haduch:

„Obok tego faktu pojawia się równocześnie inny fakt, niemniej ciekawy i ważny, a mianowicie, że człowiek dzisiejszy nie czuje się w życiu zadowolonym i szczęśliwym. A zdawałoby się, że człowiek dziś powinien być jak najszczęśliwszym. Przecie jego czoło opromieniają blaski kultury i wiedzy, przecie w rydwan swojej chwały wprzągł wszystkie siły przyrody: pioruny i błyskawice mu służą, wydarł ziemi jej bogactwa i tajemnicze skarby, opanował nawet królestwo ptaków, stając się w powietrznych przestworzach coraz więcej bezpodzielnym panem; zniósł przestrzeń i czas, zbliżył do siebie lądy i morza; a mimo to człowiek nie czuł się nigdy tak nieszczęśliwym, jak dziś. Widać, że w życiu człowieka, obok wszystkiego, co ma, brakło jedynie tego czegoś, co jest właściwem źródłem jego istotnego szczęścia“.

Tu w kazaniu „Akcji Kat.“ dodano tylko na początku: „Obok zjawiska zeświecczenia wszelkich objawów życia“, a na końcu: „i ładu społecznego“. Nadto zastąpiono w pierwszem zdaniu słowo: „ważny“ wyrazem: „znamienny“, a zamiast „człowiek dzisiejszy“ napisano „współczesny“.

X. Haduch: „Człowiek dla człowieka stał się łupem. Dookoła zaś, jakby z jakiego gnijącego bagniska wytworzyła się duszna atmosfera fałszu, obłudy, oszustwa, samolubstwa i chciwości. Wszystkim dziś źle“.

Tu w kazaniu „Akcji Kat.“ dodano tylko: „Stał się wilkiem i zarazem łupem“, a dalej napisano zamiast: „oszustwa i samolubstwa“: „przemocy i zdrady“.

Na tych kilku próbkach poprzestajemy; inne znajdzie czytelnik sam, jeżeli zechce porównać oba te utwory.

Że nietylko można, ale i powinno się korzystać dużo w kazaniach z dzieł pisarzy dobrych, a zwłaszcza świętych, na to zgadzają się wszyscy nauczyciele homiletyki; — ujemnie zaś oceniają próby krasomówcze tych księży młodych i obdarzonych lotną fantazją, którzy sadzą się na oryginalność, zamiast uczyć się sztuki kaznodziejskiej od największych jej mistrzów. Kiedy się jednak powtarza myśli innych w naukach drukowanych, trzeba dodać, komu je zawdzięczamy (czego tu autor nie zrobił), żeby uniknąć zarzutu, że stroimy się cudzemi piórkami; — nie mogą zaś obronić przed tym zarzutem drobne tylko zmiany i dodatki w wysłowieniu. Ale nigdy nie powinno się poprzestawać na samem powtarzaniu osnowy przez kogolwiek, choćby najlepiej opracowanej, — zawsze trzeba ją w sobie przetrawić, zawsze kaznodzieja powinien być przejęty do głębi tem, czego naucza, jeżeli ma trafić do serc swoich słuchaczy i wywrzeć wpływ na ich wolę. *X. A. P.*

Przegląd czasopism.

Niewykonany konkordat. — Polska w Watykanie. — Wśród sekciarzy.

W „Kurj. Warszawskim“ X. Z. Choromański stwierdza, że wykonanie konkordatu stoi na martwym punkcie. Natomiast widać cały szereg objawów niepokojących i dowodów lekceważenia katolicyzmu.

— Jak i czem sobie wytłumaczyć tolerowanie cyniczne rozpustnej sekty mankietników, która bezkarnie szerzy i manifestuje swoje bluźnierstwa?

Co sądzić o szerzącem się bezkarnie przewrotnem sekciarstwie? A co powiedzieć o tej przykrej maskaradzie rozmaitych sekciarzy, którzy bezprawnie przywłaszczają sobie nazwy, tytuły i szaty księży i biskupów katolickich, ażeby otumanić lud? Jeżeliby ktoś, nie mając do tego prawa, włożył mundur oficerski, słusznie byłby karany i siłą przywołany do porządku; natomiast pierwszemu lepszemu oszustowi udaje się paradować w sutannie księdza katolickiego, ba nawet w pontyfikalnych szatach biskupich. Czynniki kościelne już oddawna zabiegają o ukrócenie tej swawoli, ale bezskutecznie.

A czy nie zakrawa na humoreskę rozciąganie art. 26 ustawy o państwowym podatku dochodowym, który mówi o zwyżce podatku dla osób nieżonatych — i do księży katolickich? Może tedy władze skarbowe chcą dążyć do zniesienia celibatu?

A czy to nie jest wysoce niewłaściwe, że po dzień dzisiejszy w pałacu arcybiskupów warszawskich mają pomieszczenie dwa konsystorze — luterski i kalwiński, umieszczone tam na szykanę katolików przez zaborców?

Czem to usprawiedliwić bezkarność bezczeszczenia wiary i moralności — mam na myśli bluźniercze artykuły w rozmaitych komunizujących tygodnikach i szerzenie jawnej pornografji w różnych świstkach brukowych.

A wreszcie, co sądzić o ukrytych w zanadrzu komisji kodyfikacyjnej ślubach cywilnych i rozwodach? Z całą stanowczością trzeba tu podkreślić, że pewnym czynnikom chodzi przedewszystkiem o rozwody; a odpowiedź na taki krok antykatolicki byłaby jedna — prawo o ślubach cywilnych i rozwodach katolicy musieliby uważać, jako antykonstytucyjne i do przyjęcia za niemożliwe.

Tak się przedstawia w pewnych rysach tylko smutna rzeczywistość.

* * *

„Dziennik Poznański“ zamieścił szereg uwag o stanowisku, jakie zajmuje Polska w Watykanie.

Wydawałoby się, że kraj liczący 24 miljonów katolików, a więc więcej niż Amerykanie lub Niemcy, o wspaniałej przeszłości religijnej, mający w swoim dorobku katolickim takie fakty jak nawrócenie Litwy i unję brzeską, stanowiący ostatni posterunek Kościoła, najdalej na wschód wysunięty, będzie mieć obecnie nader poczesne stanowisko w Watykanie. W rzeczywistości niestety tak nie jest. Liczba kurjałów polskich jest znikoma; szczuplutki także zasób Polaków w centralnych zarządach zakonów. Kardynała kurjalnego Polska niema zupełnie. Zewnętrzną zaś miarę małego znaczenia Polski może stanowić smutny fakt, że na 24 miljonów katolików Rzplitej, przypada zaledwie dwóch kardynałów, a więc mniej niż na 20.000.000 Niemców i Amerykanów (po trzech). Zależy to od rozmaitych przyczyn, ale nie w najważniejszym stopniu od nas samych. Zdaje się, jakoby czynniki krajowe, czy to duchowieństwo, czy to rząd nie doceniały znaczenia posterunków watykańskich i nie troszczyły się dostatecznie o nie. W szczególności niedostatecznie umie się wyzyskać położenie geograficzne leżącej u wrót świata schizmatyckiego i jakoby predestynowanej do misji na Wschodzie europejskim. Niewątpliwie także ujemne wrażenie wywierają głosy tych ludzi, Niemców i nie-Niemców, co przedstawiają katolicyzm polski, jako coś przedewszystkiem narodowego, a potem dopiero chrześcijańskiego.

Oczywiście, jeśli Niemcom, obarczonym grzechem protestantyzmu, udało się uzyskać poważną pozycję w Watykanie, tem łatwiej powinno to przyjść Polsce. Potrzeba do tego jednak wytężonej pracy rozmaitych czynników polskich. Tu zwrócimy uwagę osobliwie na jeden szczegół, może w kraju niezawsze odpowiednio doceniany, na potrzebę wytrwałej pracy naukowej duchowieństwa polskiego.

* * *

W ostatnich czasach odpadli od „kościoła narodowego“ i potworzyli swoje „kościoły“ Ptaszek, Huszno, Piechociński. „Polska Odrodzona“ (organ hodurowców) tak charakteryzuje swoich sekciarzy:

...Ptaszek stworzył niezależnictwo, ukradłszy nietylko mszał, rytuał, ale nawet tytuł i godło kościoła narodowego...

...Huszno otworzył fabrykę rozwodów i ślubów, którą mu zabrał inny, sprytniejszy współpracownik, chowając skwapliwie strugami płynące złocicze do osobistej kieszeni...

...Piechociński sili się mozolnie nad skojarzeniem ideologji kościoła narodowego z obcym nam Słowianom protestantyzmem. I wychodzi z tego znowuż parodja, czy nawet karykatura...

„Zwiastun Ewangeliczny“ (organ protestantów), stając w obronie Piechocińskiego, dziwi się, że hodurowcy wyklinają swoich sekciarzy, gdy przecież sami są niczem innem, jak tylko sekciarzami Kościoła katolickiego. Hodur,

żądając dla siebie swobody, powinien zostawić ją też innym. *X. F. B.*

Sympatyczny jubilat.

Znajomość moja z tym bardzo sympatycznym jubilatem sięga niewiele poza lat szesnaście. I może byłoby lepiej, gdyby ktoś dłużej z nim obcujący poświęcił mu na złote gody kilka słów ciepłych i serdecznych.

Jubilatem tym to miłe pisemko kapłańskie, wychodzące od r. 1879 w Wiedniu: Korrespondenz des Priester-Gebetsvereines „Associatio Perseverantiae Sacerdotalis".

Pół wieku pracy ma za sobą ten skromny miesięcznik, który — śmiało rzec można — zdobył olbrzymie zasługi na terenie duszy kapłańskiej dążąc stale do podniesienia jej ku wyżynom powołania i dostrojenia do dominanty przewodniej, zaczerpniętej z Serca Boskiego Mistrza.

Zasadnicze artykuły z ascezy kapłańskiej, pisane przez doświadczonych weteranów w służbie Pańskiej, bardzo często OO. Redemptorystów wiedeńskich, — niezrównane „Mitteilungen", stała rubryka duszpasterska i katechetyczna, jakby zdjęcia filmowe z różnych odcinków codziennej pracy kapłańskiej — życiorysy wybitnych kapłanów z przeszłości, — rozprawki liturgiczne — i nekrologi zasłużonych konfratrów z „Associatio Perseverantiae Sacerdotalis" — oto strawa duchowa, która od lat 50 co miesiąc niesie na cały świat „Korrespondenz".

Kierownictwo tego czasopisma trzyma się dwu zasad niezmiernie doniosłych: 1) nie zniżać lotu i 2) pisać bezimiennie Pierwsza zasada jest nicią przewodnią „Korrespondenz", która zda się mieć dewizę:

Willst du ein Leben, das schwer wie Alp
Auf dir liegt — und wie ein Fluch —
Werde ein Priester und werde es h a l b!

Willst du Freude über genug
Und ein Leben voll Sonnenglanz —
Werde ein Priester und werde es g a n z!

Druga zasada daje możność mówienia prawdy nawet przykrej, bo przemawia nie ten czy ów ksiądz, ale przemawia z kartek „Korrespondenz" sumienie i serce kapłańskie.

Kto nie zna dotąd tego miłego pisemka kapłańskiego, niech uczci jego jubileusz złoty zaprenumerowaniem... jubilata. Adres: Korrespondenz d. A. P. S. — Wien IX., Boltzmanngasse 9. — Prenumerata minimalna, bo zaledwie **2 zł.** rocznie. Przesyłać ją można czekiem naszej Poczt. Kasy Oszcz. na nr. konta 190.917.

Zasłużonemu zaś jubilatowi: serdeczne „Szczęść Boże!" od przyjaciela, prenumeratora i byłego b. skromnego współpracownika! *X. Henryk Weryński.*

Sprawy religijne.

Konferencja gr. kat. Episkopatu w Rzymie. Dnia 21 b. m. rozpoczęła się w Rzymie konferencja biskupów gr. kat. z Małopolski, Zakarpacia, Jugosławji, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Konferencja ma potrwać 5—6 dni („Nowa Zorja").

Papieskie Seminarjum „Russicum" w Rzymie. „Acta Apostolicae Sedis" ogłosiły konstytucję papieską, mocą której Ojciec św. erygował kanonicznie Papieskie Seminarjum „Russicum" w Rzymie, mające kształcić kapłanów, pragnących poświęcić się pracy apostolskiej w Rosji. Budowa seminarjum została właśnie ukończona. Gmach nowego kolegjum wznosi się na wzgórzu Eskwilinu obok bazyliki Santa Maria Maggiore. Seminarjum „Russicum" zostało wzniesione pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, którą Ojciec św. ustanowił obok św. Franciszka Ksawerego patronką misyj. Nowoerygowane Seminarjum zostało obdarzone wszelkiemi przywilejami kolegjów papieskich i powierzone kierownictwu zakonu o. o. jezuitów. Rektorem został mianowany o. Javorka T. J., rodem Słowak, który, przeszedłszy na obrządek słowiański, pełnił dłuższy czas obowiązki duszpasterskie na Rusi podkarpackiej. Następnie był on pomocnikiem Biskupa d'Herbigny w kierownictwie Papieskiego Instytutu Orjentalnego. Jemu też był powierzony bezpośredni nadzór nad budową „Russicum". Seminarjum „Russicum", według intencji Ojca św., ma być tem w stosunku do Rosji, czem są inne papieskie instytucje narodowe w Rzymie w stosunku do krajów, w których religja katolicka cierpi ucisk, jak np. kolegjum angielskie lub Germanicum. Liczba alumnów w Seminarjum będzie narazie bardzo mała. Przedewszystkiem przyjęci będą kandydaci narodowości rosyjskiej, oraz ci z kandydatów innych narodowości, którzy, przeszedłszy na obrządek słowiański, poświęcą się pracy w celu doprowadzenia do jedynej owczarni Chrystusa Pana narodów słowiańskich, zamieszkujących na terenie Rosji. Alumni Seminarjum „Russicum" uczęszczać będą na wykłady filozoficzne, teologiczne i prawnicze na Papieskim Uniwersytecie Gregorjańskim. W „Russicum" zorganizowane będą jedynie wykłady uzupełniające z dziedziny nauk orjentalistycznych, a przedewszystkiem język, literatura i historja rosyjska.

Patrjarcha Kościoła wschodniego. W tych dniach odbyły się w Konstantynopolu wybory nowego patrjarchy Kościoła wschodniego (schizmatyckiego). Wybrany został jednomyślnie arcyb. z Derkos, Focjusz. Jest to dopiero drugi tego imienia patrjarcha Konstantynopola. Pierwszy (w IX w.) Focjusz był właściwym twórcą schizmy. Focjusz II Maniatis ma lat 55. Urodzony na tureckiej wyspie, Prinkipo, studjował w Atenach, Monachjum i Lozannie. Uchodzi za bardzo wykształconego. Po wyborze nie posłał już Focjusz II prośby do rządu tureckiego o zatwierdzenie, co jego poprzednicy robili. Czasy się bowiem zmieniły, — sułtana niema... Natomiast tylko doniósł „wali'emu" z Konstantynopola o swoim wyborze i przyjął następnie jego gratulacje. Będzie miał jednak trudne rządy. „Patrjarchat ekumeniczny" w Konstantynopolu nie cieszy się już dawnym autorytetem. Powstają coraz nowe cerkwie autokefaliczne, nie uznające zależności od Konstantynopola. W dodatku istnieje spór między Grekami a Azjatami o prawa w Cerkwi schizmatyckiej.

Statystyka wyznaniowa w Czechosłowacji. Według ostatnich danych statystyki wyznaniowej wśród Czechów zamieszkujących w Czechach właściwych, na Morawach i Śląsku, jest 5,211.463 katolików, 160.000 protestantów, 1755 prawosławnych, 1437 starokatolików, 43.395 izraelitów, 519.197 członków czeskiego kościoła narodowego i 659.557 bezwyznaniowców. Wśród Niemców jest 2,808.772 katolików, 88.989 protestantów, 35.143 starokatolików, 39.343 izraelitów i 15.794 bezwyznaniowców. Na Słowaczyźnie i Rusi podkarpackiej jest wśród Słowaków 1,547.461 katolików i 91.343 grekokatolików. Mieszkający w liczbie 82.844 w Karpatach Rusini są niemal wyłącznie wyznania grecko-katolickiego. Wśrod Niemców, zamieszkujących wschodnią część Czechosłowacji, jest 97.734 katolików, oraz 32.763 protestantów. Wśród Węgrów jest 448.117 katolików i 154.030 protestantów. Do tego dodać należy jeszcze 130.000

izraelitów, zamieszkujących w Słowacji i Rusi podkarpackiej. Liczba bezwyznaniowców natomiast jest tu całkiem znikoma.

Z piśmiennictwa.

Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Rocznik trzydziesty piąty. Toruń 1929 (stron 461 i 70 tablic w dużej 8-ce).

Tow. Nauk. w Toruniu nie ustaje w swej żmudnej i owocnej pracy badawczej w różnych dziedzinach, a w szczególności historycznej, o czem świadczy chlubnie trzydzieści pięć jego roczników. Ostatni zawiera obszerną i źródłową rozprawę Tadeusza Mączyńskiego p. n. „Kazimierz Rogala Zawadzki, jego życie i dzieła“ (str. 1—152) i jeszcze obszerniejszą X. dra Władysława Łęgi p. n. „Kultura Pomorza we wczesnem średniowieczu na podstawie wykopalisk“ (str. 153—446). W pierwszej zapoznaje nas autor z genealogją i działalnością wybitnego polityka i pisarza XVII w., który zajmował się żywo reformą parlamentaryzmu polskiego i finansów państwa, opowiedział szczegółowo elekcję Michała Korybuta Wiśniowieckiego (którą uważał za fakt bardzo pomyślny!). Projektował on np. równy dostęp do urzędów dla wszystkich, t. zn. bez względu na cenzus majątkowy, bo jedyną, ale niezbędną kwalifikacją ma być nieposzlakowana cnota. Projektując daninę w celu uzdrowienia skarbu Rzpltej, kładł nacisk na to, żeby ciężar ten rozłożono równomiernie na wszystkich, tak zamożnych, jak ubogich, z pominięciem wszelkich przywilejów i t. d.

Rozprawa zaś X. dra Łęgi (nie skończona jeszcze w tym roczniku) poucza nas bardzo gruntownie o średniowiecznej kulturze Pomorza, o ile ją poznać możemy z wykopalisk, — których liczne wizerunki widzimy na dołączonych tablicach. Według autora jest rzeczą prawdopodobną, że jakieś jądro etniczne utrzymywało się na Pomorzu bez przerwy od epoki bronzowej aż do wędrówki ludów i do wczesnego średniowiecza.

Ocenę jednak tych rozpraw i wyników, do których szan. autorowie dochodzą, musimy pozostawić specjalistom naszym w tych dziedzinach nauki. *A. X. P.*

Zapiski Tow. Naukowego w Toruniu. Tom VIII (1929—1931). Toruń 1929 (str. 32 — za pierwszy kwartał 1929). Zawiera artykuły M. Gumowskiego „Jan Dantyszek i jego medale“ i X. A. Mańkowskiego „Liga Narodowa Polska w powiecie kwidzyńsko-gniewskim 1848—1850 r.“

Kalendarz św. Piotra Klawera na R. P. 1930. Stron 80 w form. $22^1/_2 \times 15$. — Cena 1 zł.

Kalendarzyk misyjny dla dzieci na R. P. 1930. Stron 32 w form. $11^1/_2 \times 8$. — Cena 20 gr.

Po raz szesnasty dla starszych, a po raz jedenasty dla dzieci wydaje zasłużona „Sodalicja św. Piotra Klawera“, założona przez ś. p. M. T. Ledóchowską, swe kalendarze.

Pięknie wydane, ozdobione udatnemi ilustracjami, tanie — nadają się do masowego rozpowszechniania wśród parafjan i dziatwy szkolnej.

Do nabycia pod adresem: Sodalicja Klawerjańska, Kraków, ul. Św. Marka 5. — Konto P. K. O. „Echo z Afryki“ nr. 142.248.

Przez propagandę tych kalendarzy dołożymy cenną cegiełkę do akcji misyjnej wśród szerokich sfer naszego społeczeństwa. A krzewienie idei misyjnej wchodzi przecież nieodzownie w ramy nowoczesnego duszpasterstwa.
X. Henryk Weryński.

Das Dekret „Quam singulari“ über das zur Erstkommunion erforderliche Alter. Kurzer Kommentar und diesbezügliches Katechismus-Schema von Msgr. Dominicus Jorio, Sekretär der heil. Sakramenten-Kongregation-Emmanuel Verlag-Rottweil (Württbg.), Wien X. 1929.

Jest to broszura przełożona z włoskiego, bardzo aktualna, bo dotyka kwestji ogromnie ważnej w duszpastersstwie także i u nas w Polsce. Podaje naprzód rzeczony dekret w przekładzie niemieckim, potem uzasadnienie historyczne i naukowe tegoż dekretu. Następnie omawia kolejno przepisy dekretu, jako to wiek wymagany dla dzieci, przygotowanie do I Komunji, odpowiedzialność rodziców i innych osób, Komunję generalną, częstszą i codzienną dziatwy, wreszcie spowiedź, wiatyk, Ostatnie Namaszczenie i pogrzeb dzieci. Mówi także o stanowisku Ojca św. Piusa XI wobec dekretu i krótki katechizm dla dzieci przystępujących do I Komunji.

I nazwisko autora i przedmowa kard. P. Gasparri'ego i firma wydawnicza zalecają gorąco tę publikację uwadze szerokich kół kościelnych i szkolnych w kraju naszym. *X. Mateusz Jeż.*

Rok Chrystusowy czyli **Rozmyślania na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa** przez X. M. Awancina. Tłumaczył z łacińskiego X. Al. Jełowicki. Wydanie nowe, przejrzał i do użytku osób wszelkiego słanu zastosował O. Prokop, kapucyn. Lwów 1929. Nakładem Księgarni Gubrynowicza i Syna. Stron 511 w 8-ce.

Znane te duchowieństwu i wysoko cenione rozmyślania pojawiły się teraz w nowem wydaniu, obejmującym cały rok kościelny od Adwentu do niedzieli 28 po Świątkach. Są one krótkie (dla wielu będą zbyt krótkie), ale pełne budującej treści, z której można także czerpać dobre myśli do kazań. Gdzie niegdzie należało uwzględnić najnowsze dodatki do modlitw, jak np. nie znajdujemy tu ze zdziwieniem w litanji do Najśw. Panny (str. 32) wezwań: „Królowo pokoju“ i „Królowo polska“. Przydałyby się także niektóre poprawki stylowe, jak np. na str. 36: „Poznaj także, jak wiele można było uczynić w położeniu twojem przy pomocy Bożej, a jak mało uczynione“ (zam. „uczyniłeś“). *X. A. P.*

Jadwiga Rzepecka: „A co zwiążecie na ziemi“... Powieść współczesna. Poznań 1928, Wielkopolska Księgarnia Nakładowa K. Rzepeckiego, str. 223. Z portretem autorki. Cena 5 zł. 40 gr.

Powieść ta nabrała szerszego rozgłosu wskutek procesu wytoczonego autorce przez siostry Halama, żydówki, tworzące *trio* taneczne osławionego kabaretu warszawskiego p. n. „Perskie Oko“. Otóż te „panny“ Halama zaskarżyły p. Rzepecką o zniesławienie w druku przez wprowadzenie ich pod przejrzystą transkrypcją nazwiska (Lahama) do jednego z rozdziałów powieści i dzięki zręczności oskarżyciela prywatnego uzyskały 6 lipca b. r. wyrok skazujący autorkę w I. instancji na parę tygodni więzienia [1]). W ten sposób p. Rzepecka dostała się na ławę oskarżonych za najszlachetniejszą tendencję napiętnowania piórem zepsucia, jakiego rozsadnikami są kabarety i aktorki, w nich występujące.

Już sam tytuł powieści, zaczerpnięty z Mat. XVI, 19 dobrze usposabia do niej; po przeczytaniu pierwsze wrażenie pogłębi się jeszcze i utrwali na korzyść idei, której książka broni. A jest nią nie co innego, tylko w artystycznie formę ujęta idea nierozerwalności małżeństwa katolickiego. Młodziutka Mela Jaksówna, córka profesora uniw., wychodzi za fabrykanta Jędrzeja Jeżyńskiego, dobrego chłopca, ale lekkoducha i kobieciarza, który wnet po ślubie szuka łatwych zdobyczy za kuli-

[1]) Na rozprawie w II. instancji autorka złożyła deklarację przepraszającą i na tem sprawę zlikwidowano.

sami teatrzyków stołecznych. Po 7 latach wierna mu mimo wszystko, a ciągle zdradzana żona, poznaje przypadkowo artystę filmowego, górala Rogera Szumnego i na wybrzeżu polskiem, na plaży nadbałtyckiej zakochuje się w nim bez pamięci. I już wisi w powietrzu niebezpieczeństwo rozwodu, już macocha młodego Jeżyńskiego, eks-diva operetkowa, gotowa pośredniczyć w odpowiednim procesie, gdy druga grillparzerowska *Ahnfrau*, babka rodu Jeżyńskich, uosobienie starych cnót i świętych zasad schodzącego do grobu pokolenia, wzywa przed swe gasnące oczy owego Szumnego i jego honorowi porucza przysięgę młodej Jeżyńskiej, złożoną wobec Boga — człowiekowi, który jest jej mężem. I Roger, który wedle własnych słów walczyłby o Melę przeciw każdemu, sam druzgocze własne szczęście; on, który odrzucił amerykańską propozycję miljonowej karjery w Holywood, aby się z Melą nie rozstawać, teraz dobrowolnie wyjeżdża, bo nie chce deptać — przysięgi! A Jeżyńska wraca do skruszonego męża, aby spróbować pokochać go na nowo...

Powieść pisana miejscami świetnie. Rozmach epicki autorki godzi się wyjątkowo szczęśliwie z jej głębokim liryzmem; wnikliwość psychologiczna idzie w parze ze zdolnością obrazowania. Niektóre rozdziały, np. V (sceny na morzu, ucieczka, pościg, ratowanie Szumnego), są wprost beletrystycznemi triumfami. Postaci działających osób kreślone śmiałemi rzutami; Roger zaś i Mela wystudjowani do drobiazgów: on ma linje monolitowego posągu, ona profil Greczynki, a duszę — Ligji. Figury epizodyczne, wprowadzane oszczędnie, pozostają dłużej w pamięci czytelnika (Beranżerka, Ziuta Sojecka). Nowoczesna demoralizacja, siana przez przybytki podkasanej muzy, dosadnie napiętnowana (rozdz. IV). Dużo uroku ma w sobie wspaniale uchwycona postać „prababki Frani“, łącznika między „dawnemi, a nowemi laty“. Pod względem formalnym powieść należy do epoki przedwojennej; ani śladu w niej „modnego“ ekspresjonizmu [1]), jest neoklasyczna w najlepszem słowa znaczeniu. Styl bujny, plastyczny, z nielicznemi wyjątkami [2]) zasługuje na miano wzorowego. Język naogół bardzo poprawny i czysty. Słowem powieść krzepiąca i budująca, jak mało dziś naprawdę, owoc i dużego talentu i, co ważniejsza, nawskroś zdrowego intelektu, płód ducha, co kąpie się w jasności Prawdy żywej i chadza w świetle natchnionych w Panu dusz wybranych. Obyż poczytność powieści w sferach katolickich dała autorce satysfakcję za przykrości, jakich jej mędrcy Syjonu do spółki z obałamuconymi rodakami (np. z „Rzpltej“) nie szczędzili... *C. L.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archidiec. krakowska. Zmarł X. Tomasz Graboś, katecheta szkół powsz. w Milówce, w 50 r. życia. R. i. p.

Diec. lubelska. XX. proboszczowie: Jan Jędrzejewski z par. Wielącza do par. Pawłów. Piotr Tarkowski z par. Pawłów do par. Wielącza. Andrzej Jakubiec, wikar. Biskupice do parafji Kraczewice. Władysław Grzebalski, wikar. par. Józefów. Bił., do Branew. Juljan Jakubiak, wikar. par. św. Pawła w Lublinie do par. Czwartek w Lublinie.

XX. Administratorzy: Błażejowi Nowosadowi, wik. par. w Gorecku został czasowo powierzony zarząd parafją w Gorecku. Ignacemu Stachurskiemu, wikar. w Tomaszowie został czasowo powierzony zarząd par. w Tomaszowie Lubelskim. Wiktorowi Możejce został powierzony zarząd nowotworzącej się parafji w Chmielu.

XX. Prefekci: Czesław Derecki, wik. par. Gorzków na prefekta do Zamościa. Antoni Nowak z par. św. Agnieszki w Lublinie na prefekta szkół powsz. do Chełma. Jan Samolej prefekt z Zamościa na rektora kościoła św. Jerzego i pref. szkół w Biłgoraju. Edward Szabelski, pref. szkół i rektor kościoła św. Mikołaja w Zamościu został przeniesiony na takież stanowisko do Hrubieszowa. Aleksander Chawryluk na pref. do Krasnegostawu. Diakon Stanisław Lipski został mianowany pref. szkoły powsz. nr. 15 na Kośminku w Lublinie. Stanisław Mieszczański, prefekt szkoły nr. 3 w Lublinie został przeniesiony na pref. szkoły nr. 18 w Lublinie. Dr. Antoni Jaworowski został upoważniony do nauczania religji w gimnazjach żeńskich SS. Urszulanek i p. Heleny Czarneckiej w Lublinie. Ignacy Gołkowski został upoważniony do nauczania religji w szkołach powsz. w parafji Zwierzyniec. Wiktor Dziatlik, diakon został upoważniony do nauczania religji w szkole na Czwartku w Lublinie. Michał Słowikowski został mianowany kapelanem na Kazimierzówce koło Lublina.

Nowoświęceni XX. zostali mianowani wikarjuszami: Paweł Zięba na wik. do par. Chełm. Wincenty Depczyński na wikar. do parafji Janów Lubelski. Adam Fabisiak na wik. do par. św. Michała w Lublinie.

Varia: X. Eugenjusz Stańczak został mianowany rektorem kościoła św. Trójcy na zamku i kapelanem więzienia lubelskiego przy tymże kościele. X. dr. Zdzisław Ochalski został mianowany sekretatarzem Kurji Biskupiej i obrońcą Sakramentu małżeństwa. X. Stanisław Kozyra z Wielączy został mianowany rektorem kościoła św. Kajetana w Grabowcu i upoważniony do nauczania religji w tamtejszych szkołach powsz. X. kan. Antoni Pajdowski, proboszcz parafji Czwartek w Lublinie z powodu podeszłego wieku na emeryturę.

[1]) Poza jednem chyba porównaniem: „Źrenice lustrowały czarne wojsko liter“ (s. 97).

[2]) Np. „awantażowny“ (s. 44), „majtadały“ (63), „nienawidzi wszystkie popisy“ (!68), „zostałem urodzony“ (126), „oszczędziła jej“ (140), „sposób bycia“ (173) i t. p. Porównanie miłości Rogera do Meli z uczuciem Chrystusa dla Magdaleny (str. 177) należy zganić jako bluźniercze.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.